

Jak matka z matką



Plac zabaw, ławeczka, na niej dwie matki – taka sytuacja, znacie ją wszyscy. Rozmowa zawiązuje się gładko i zawsze rozpoczyna się i kończy na dzieciach. Temat – rzeka. Kupki, zupki, choroby, zabawy, lista nigdy się nie kończy. Tylko dlaczego jest aż tak monotematyczna? Czy my, matki, naprawdę nie reprezentujemy sobą w społeczeństwie już nic innego poza byciem adwokatem, cieniem i reprezentantką naszego dziecka? A kiedy już pełnimy tę rolę, dlaczego okazuje się, że w rzeczywistości jesteśmy adwokatem diabła? Tego naszego, wewnętrznego.

Na początku jest ciężko, mi też było. Znaleźć czas na książkę, film, wyjście – praktycznie niemożliwe. Nasz świat siłą rzeczy zawęża się do dzieci, to z nimi zaczyna się, trwa i kończy nasz dzień. Ciężko więc znaleźć inny temat, skoro tylko ten zajmuje nasze czyny, myśli i słowa. Jednak z biegiem czasu sytuacja się zmienia – wracamy do pracy, dziecko idzie do żłobka, przedszkola, życie wraca mniej lub bardziej na dawne

tory. I co się z nami dzieje? Okazuje się, że dałyśmy się w całości zdominować tej jednej, jedynej sprawie.

Problem jest szczególnie widoczny, kiedy w towarzystwie są pary dzieciątka, a najlepiej do tego jeszcze jakieś bezdzietne. Z tych dzieciątka panie usiądą razem i będą w kółko mówić o jednym. Dzieciaci panowie, serdecznie znudzeni tematyką, usiądą sobie na uboczu razem z bezdzietnymi kolegami i zawsze znajdą temat inny niż dzieci. Co się stanie z bezdzietnymi paniami? Ano albo w cichości ducha będą się przysłuchiwać papłaninie dzieciątka i z grzeczności przytakiwać, albo dołączą do panów.

Dobrze, jeżeli rozmowa jest kulturalna i dzieciątka panie nie zepną się w żadnej kwestii lub będą na tyle kulturalne, że opinie będą umiały wymienić akceptując zaistniałą różnicę zdań. Ale nie daj Boże, żeby pojawił się temat karmienia, szczepionek czy porodu (cc czy sn?) – wtedy awantura wisi na włosku. A dokładając do niej internetową pseudo-anonimowość mamy gotowy przepis na lincz, krytykę i hejt. I tu przechodzimy do mojej ulubionej kategorii matek – dyskusantek. Czy na żywo, prosto w twarz, powiedziałaabyś drugiej matce, że jest sadystką i egoistką, używając przy tym bardziej dosadnych epitetów i przecinków? Czy zrobiłabyś to wobec obcej osoby na ulicy? Mam olbrzymią i naiwną nadzieję, że nie. Jednak w internecie takie rzeczy się dzieją, a tak zwany *hejt* przychodzi nam łatwo, bo zapominamy, że jego źródłem jest nienawiść. Tak, polska wersja tego słowa brzmi trochę gorzej. Zawsze mi się wydawało, że żeby nienawidzić, trzeba mieć naprawdę solidne podstawy, że to już ostateczność. Okazuje się jednak, że nie, że wystarczy inne zdanie, odmienna od naszej opinia, wrzucenie komuś do ogródka o jednego kamyczka za dużo. I kto para się tym najczęściej? Kto się wdaje w pyskówki, przeklina, w naprawdę przykry sposób epatuje nienawiścią? Ano właśnie te, które powinny być wzorem dla swoich dzieci i które, idę o zakład, raczej nie chciałyby, żeby ich dzieci kiedyś w przyszłości przeczytały niektóre ze wspomnianych wypowiedzi.

Jaki jest zresztą sens takiej, często bezpodstawnej i raniącej, krytyki? Czy nie szkoda cennego czasu na wytykanie ludziom błędów, których być może wcale nie popełnili lub popełnili je tylko w naszych oczach? Czy nie lepiej poświęcić te chwile spędzone na pluciu jadłem na zabawie z dzieckiem lub

na napisaniu w innym miejscu czegoś pozytywnego? Jeżeli nie podoba mi się wypowiedź innej matki, ukrywam treść, zamykam okno, przestaję obserwować. Na szczęście jest tyle innych miejsc, w których mogę napisać coś dobrego. Na zło szkoda mi czasu i energii.

A na ławeczkach nie siadam.



Podoba Ci się to, co napisałam? Daj mi koniecznie znać! Możesz to zrobić na kilka sposobów:

- Polub mój fanpage na Facebooku **KLIK**
- Polub ten konkretny wpis lub udostępnij go klikając na ikonkę Facebooka poniżej
- Napisz mi ciekawy komentarz pod wpisem tutaj lub na Facebooku

Będę

Ci wdzięczna za każdy taki gest, bo dzięki niemu będę wiedziała, że moi czytelnicy gdzieś tam są, czytają i podoba im się to, co piszę.

Dziękuję!!!